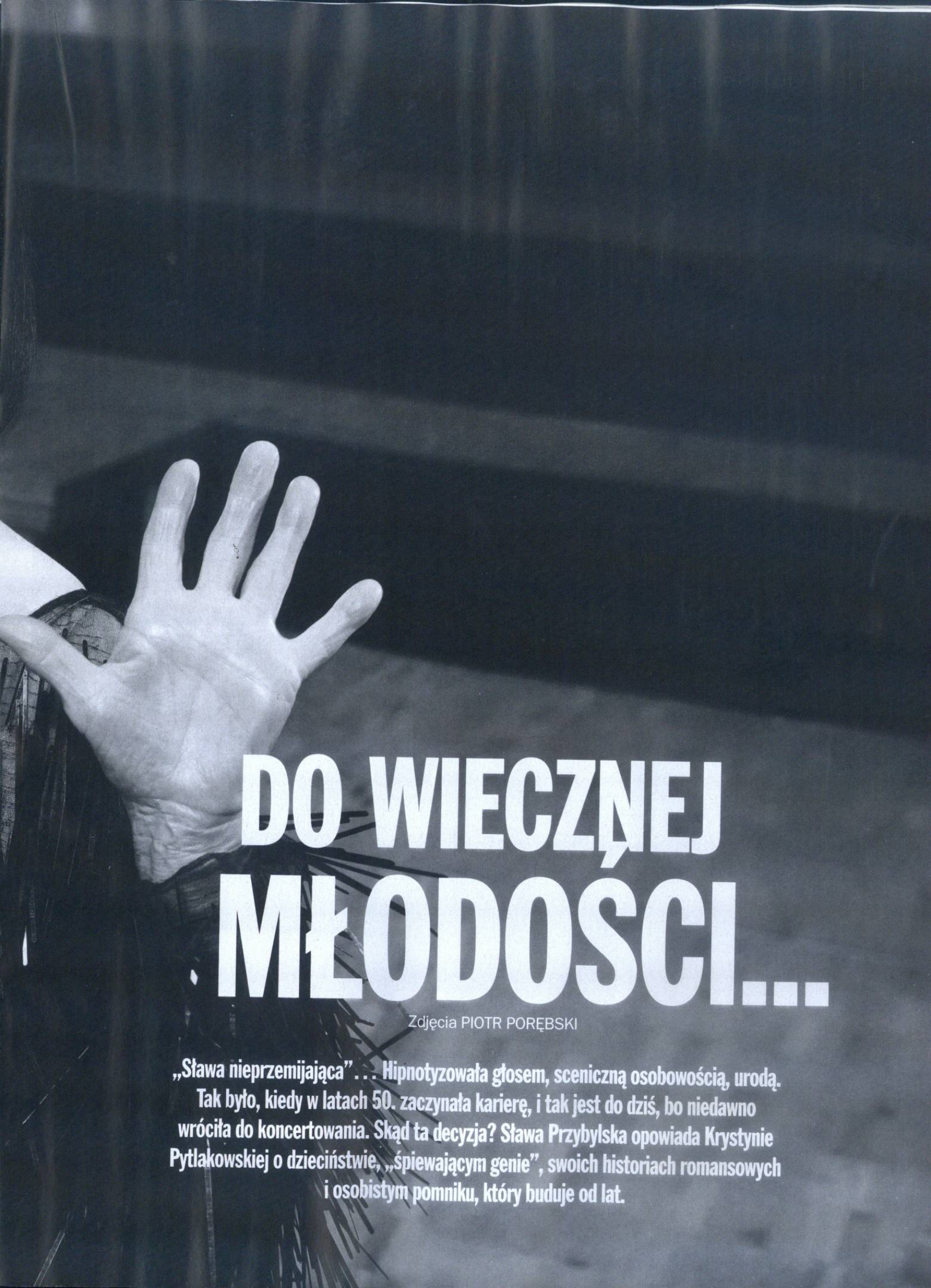


# Sława Przybylska





# DO WIECZNEJ MŁODOSCI...

Zdjęcia PIOTR POREBSKI

„Sława nieprzemijająca”... Hipnotyzowała głosem, sceniczną osobowością, urodą. Tak było, kiedy w latach 50. zaczynała karierę, i tak jest do dziś, bo niedawno wróciła do koncertowania. Skąd ta decyzja? Sława Przybylska opowiada Krystynie Pytlakowskiej o dzieciństwie, „śpiewającym genie”, swoich historiach romansowych i osobistym pomniku, który buduje od lat.





**„Często czas spędzałam na wsi rodzinnej mojej mamy, dlatego dla mnie przyroda, zwierzęta i wszystko, co tam poznałam, było muzyką. Tam się śpiewało przy każdej codziennej czynności, przy darciu pierza czy fuskaniu fasoli”.**

**K**ochana Sławo (pozwoliłaś mi mówić do siebie po imieniu), wróciłaś do koncertowania. Nigdy nie dajesz za wygraną?

Staram się. Kiedy młodzi ludzie pytają mnie o rady, mówię im: „Najpierw poznaj siebie, dowiedz się, kim jesteś”. To bardzo trudne – człowiek przez całe życie próbuje siebie poznać, bo zmienia się. Inny jest jako nastolatek, inny jako dorosły. Ale zawsze trzeba

starać się poznać swoje możliwości. Gdy ktoś lubi śpiewać od dziecka, tak jak ja, musi poznać swoje możliwości głosowe, barwę głosu i wiedzieć, czy chce się temu poświęcić. Jeżeli tak, to trzeba zrobić wszystko, żeby nauczyć się poruszać w swojej pasji. – **Urodziłaś się ze śpiewającym genem.**

Urodziłam się w Międzyrzeczu Podlaskim i często czas spędzałam na wsi rodzinnej mojej mamy, dlatego dla mnie przyro-

da, zwierzęta i wszystko, co tam poznałam, było muzyką. Tam się śpiewało przy każdej codziennej czynności, przy darciu pierza czy fuskaniu fasoli. Wszystkim wydarzeniom – od narodzin do śmierci – towarzyszyły śpiewy i muzyka. Mnie te piosenki fascynowały.

– **Pamiętasz jakąś?**

„Dziwują się ludzie i ja sama sobie, po czym żem się, Janku, spodobała tobie”. Śpiewaliśmy na trzy głosy. O nutach nic nie wiedziałyśmy. Ale jeśli chcemy

śpiewanie traktować profesjonalnie, a nie amatorsko, trzeba pójść do szkoły muzycznej, brać prywatne lekcje. Gdy mamy pasję i się jej poświęcamy, życie będzie piękne, pełne energii. W tym leży odpowiedź na wszystkie nasze zdarzenia losów, te przyjazne i te nieprzyjazne. Pasja to obrona przed wszystkim.

– **Zawsze Ci Twoja pasja pomagała?**

Cały czas mi pomagała i pomaga, nawet kiedy jako nastolatka popełniłam różne błędy. ▷



– Ciekawe jakie?

Przede wszystkim romansowe. Wybierałam nie tych chłopaków, podejmowałam niewłaściwe decyzje, żyłam złudzeniami, przypisywałam dobre cechy ludziom, którzy okazali się zupełnie inni. To duże rozczarowanie i duży smutek. Ale ja cały czas śpiewam, niezależnie od tego, co mnie spotyka. To mój imperatyw i radość.

– Wróciłaś na scenę. Maciej Hen napisał o Tobie: „Sława nieprzemijająca”. Śpiewasz, tańczysz, rozmawiasz z publicznością. Czas stanął dla Ciebie w miejscu.

Każda praca, którą się kocha, jest najważniejszym oparciem. A kiedy śpiewam i ludzie się cieszą, wiwatują albo płaczą, konfrontują swoje życie z tym, co ja przekazuję w piosenkach,

to jest też moje katharsis, wyjście z melancholii, a nawet rozpacz. Mój zachwyt nad życiem zawdzięczam mamie, która była prostą kobietą, ale umiała dostrzegać piękno w każdym kwiecie czy zwierzaku, zachodzie słońca. I bez użycia słów, tylko zachowaniem potrafiła mi to przekazać.

– Twoja mama była poetką.

Miała w sobie poezję, potrafiła widzieć kolory, mówiła mi: „Patrz, one zaraz znikną. Zobacz, a ta chmura jaki ma kształt. Teraz jest łódką, która płynie po niebie, a za chwilę będzie wielkim pięknym psem. A te kolory zachodów słońca! Od czerwieni po różowość”. Moja mama wielbiła boskie piękno w przyrodzie i odkrywała jej tajemnice. A to



przecież panteizm. Ta potrzeba piękna zostaje w człowieku do końca. Kiedy patrzę na brzozy, które tańczą z wiatrem, to ja tańczę z nimi.

**– Przyroda daje Ci wsparcie nawet w poczuciu samotności? Twój mąż nie żyje od kilku miesięcy.**

Rano zwykle mam najgorszy nastrój i czuję osamotnienie. Wtedy te brzozy dają mi siłę,

bo ja na nie patrzę, rozmawiam z nimi i tańczę. Są wiecznie piękne. A tańczyłam i śpiewałam już w przedszkolu i podczas wojny w ochronce, którą prowadziły siostry zakonne.

**– Poczucie osamotnienia uwiera wielu ludzi, także tych żyjących w małżeństwie.**

I dlatego znowu zaczęłam śpiewać i koncertować. Chciałam być

**„Chciałam być między ludźmi, by zapomnieć o osamotnieniu i pustce po śmierci Jana. Byliśmy ze sobą bardzo długo. Sześćdziesiąt lat. Potrafił nawet po mojej minie odczytać, czy coś poszło źle, czy dobrze. Mimo że był zamknięty w swojej miłości do mnie i nie umiał wyrażać czułości i empatii”.**

między ludźmi, by zapomnieć o moim osamotnieniu i pustce po śmierci Jana. Byliśmy ze sobą bardzo długo. Sześćdziesiąt lat. Potrafił nawet po mojej minie odczytać, czy coś poszło źle, czy dobrze. Mimo że był zamknięty w swojej miłości do mnie i nie umiał wyrażać czułości i empatii. Empatia i czułość są dla związków między ludźmi najważniejsze. To one zostają, gdy wypali się już pożądanie.

**– Szukasz oparcia w innych ludziach?**

W ludziach też. Staram się szukać w nich dobrych cech, ale jeśli ktoś narzeka, emanuje złą energią, takich osób unikam. Tego mnie mama też nauczyła. Potrafiła wydobyć z ludzi ich dobroć, bo sama ją okazywała.

**– Twoje piosenki właśnie tę dobroć i współczucie przekazują, choćby słynna „Rebeka”, która czeka na ukochanego.**

Śpiewam o dramatycznych sprawach, uczuciach, emocjach.

**– I wybaczasz zło, które Ci inni wyrządzili?**

Ja po prostu odpuszczam i szukam dobroci gdzie indziej. Tak właśnie odeszłam z STS-u, gdzie zaczynałam, i znalazłam przyjaciół w Stodole – pełnej życzliwości, gdzie nie wyrzucano mnie na margines. Ale z STS-u została mi przyjaźń z Agnieszką Osiecką. Staram się, żeby przychodzili do mnie same dobre wspomnienia.

**– Wiem, że unikasz wspomnień o wojnie.**

Międzyrzec był bardzo żydowski. Symbioza panowała tam między wszystkimi mieszkańcami. Żyd nigdy nie był ten gorszy. Dopiero w latach 1935–1938 zaczęto pisać na płotach: „Bij Żyda”. Gdy

wywozili Żydów do Treblinki, zgromadzili ich wszystkich w synagodze, a my poszliśmy tam z siostrą. Był straszliwy tłok, leżeli na podłodze, nie mieli co jeść. Pamiętam, jak Niemcy od rana prowadzili ich na dworzec i po drodze zabijali. A myśmy to widziały, bo mama wysłała nas wtedy po chleb. Patrzyłyśmy, jak siedzą na tym rynku. Bez jedzenia, bez wody. Niedołężnych na naszych oczach zabijano, co było dla dziecka straszne. Mama mówiła, że potem nie spałam i krzyczałam w nocy. Po tych Żydach zostały tylko lalki, pierze i krew. Kiedy pojechałam do Izraela, spotkałam ziomkostwo międzyrzeckie. Może 20 osób. Jedna kobieta powiedziała, że była tam na tym rynku. Przeżyła, bo udało jej się uciec do lasu. Płakałam i ona płakała. A na koncertach w Stanach ktoś do mnie zadzwonił: „Znałem pani tatusia”. Przyjechał potem do Międzyrzecza z synem na moje zaproszenie. Żydowski cmentarz był zniszczony, a macewy powywożone. Ale doprowadziliśmy do tego, że powstał pomnik pamięci. Potem był koncert, a na nim garstka ocalałych, która przyjechała ze Stanów i Izraela. To ciągle we mnie żyje. W sierpniu w Mińsku Mazowieckim będę śpiewała żydowskie piosenki. Śpiewanie piosenek żydowskich to mój osobisty pomnik dla pomordowanych Żydów. Ta trauma jest cierpieniem i zostanie ze mną do końca moich dni.

**– Mówisz, że chcesz zachować tylko dobre wspomnienia. Naucz nas tego.**

Po prostu nie trzeba myśleć o złych. Przypominam sobie przygodę we Włoszech. ▶

Dostałam od Agnieszki Osieckiej adres do hrabiny Jeleńskiej, związanej z Giedroyciem. Jej syn pracował w „Kulturze”. Była bardzo samotna. Wysiadłam wieczorem na dworcu w Rzymie z ciężką walizą i jakiś chłopak mnie zaczepił: „Bellissima, jak możesz dźwigać taki ciężar?”. Wziął ode mnie walizkę i zaczęliśmy rozmawiać po włosku. Spytał, skąd jestem. Powiedziałam, że z Polski i że śpiewam piosenki. „A do jakiego hotelu idziesz?”. Powiedziałam, że do hrabiny Jeleńskiej. „To przenocujesz u mnie, a jutro poszukasz tego adresu”. Był studentem, wynajmował mieszkanie i niedwuznacznie chciał nawiązać ze mną erotyczny romans. Powiedziałam: „Jesteś bardzo sympatyczny, ale to nie dla mnie”. I on to uszanował. Oddał mi jeden pokój, a sam spał w drugim. A potem pojechał do Neapolu do rodziców, a ja zostałam u jego gospodyni i sama zwiedzałam Rzym, zanim dotarłam do hrabiny. Potem zobaczyliśmy się w Neapolu – pokazał mi całe miasto. Cudownie mieć takie przygody, które pozwalają zachować przyjaźń.

**– Dlaczego nie zdecydowałaś się na romans?**

Bo przypadkowe romanse zostawiają niesmak. I nie czułam też, że taka jedna wspólna noc zostawi dobre wspomnienia. Na pożegnanie dał mi płytę włoskiego zespołu, napisał na niej: „Dla ciebie”.

**– Ile miałaś wtedy lat?**

Dwadzieścia parę. Włosi mówili, że mam osiemnaście.

**– Byłaś bardzo pożądaną kobietą.**

Dla Włocha każda kobieta, nie staruszka, jest pożądana. Właśnie jak idzie sama ulicą. Teraz wspominam siebie jako zupełnie inną osobę i nie mogę odpowiadać za to, jaka byłam w tamtym czasie. Zawsze podejmuje się jakieś złe decyzje. Na przykład skończyłam liceum sztuk plastycznych, ale poszłam na studia do Szkoły Głównej

Służby Zagranicznej na Wydział Handlu Zagranicznego. Namówiły mnie koleżanki: „Jeśli się dostaniemy, to będziemy jeździły za granicę”. To była uczelnia zdominowana przez partię i studentów angażowanych do służby wywiadowczej. Prowadziłam tam chór i występy na różnych akademiach, głównie śpiewało się wtedy rosyjskie piosenki – cudowne. Chór śpiewał, ja dyrygowałam i też śpiewałam, ale chemii, fizyki czy matematyki nie lubiłam. ZMP obiecało, że mi pomogą tak, żebym miała dobre stopnie. Do tego zadania wybrano kolegę – bardzo przystojnego, wysokiego, wysportowanego. Spotkaliśmy się kilka razy i on nagle mówi, że się we mnie zakochał. Był pierwszym chłopakiem, który powiedział: „Kocham cię” i mnie pocałował. **– Trudno się było nie zakochać w Ślawie Przybylskiej z takim głosem i taką osobowością.**

Zaczęliśmy być parą, a ja cały czas śpiewałam i czułam się artystką, a nawet zorganizowałam tercet z moimi koleżankami. Pod koniec studiów jednak poznałam kogoś innego. A potem zgłosiłam się na konkurs do Polskiego Radia, który wygrałam. I tak zaczęło się moje inne życie. Pełne intensywnych wyjazdów i koncertów. Brałam też udział w radiowym studium Władysława Szpilmana, gdzie Hanna Skarżanka uczyła nas dykcji, a profesor Mazurek solfeży. No i Aleksander Bardini, cudowny, dowcipny, który uczył nas interpretacji. A historia romansowa miała ciąg dalszy. On ożenił się i wyjechał do Wiednia. I nagle po kilku latach zadzwonili do mnie z wywiadu wojskowego, czy go znałam. „Tak, to była moja sympatia studencka”, powiedziałam. Właśnie został zamordowany w Wiedniu. Czy ja coś o tym wiem? Nie wiedziałam, ale ciągle mnie nękali. Okazało się jednak, że Dawid nie zginął, tylko uciekł do Stanów szukać swojego ojca – jego rodzice byli

Żydami – i zmienił nazwisko na Kramer. Gdy umarł śmiercią naturalną, w jego mieszkaniu znaleziono wszystkie moje płyty i publikacje o mnie. Dalszy ciąg opowiedział mi jego syn Jacek, który trafił do mnie przez Gołdę Tencer. To była w sumie bardzo romantyczna historia. Tak bardzo poruszyła mego męża, że napisał o niej książkę, beletrystyczną, ale opartą na realiach.

**– To nie była jedyna książka, jaka o Tobie powstała. O ile wiem, Twój mąż Jan Krzyżanowski napisał 10 książek o Tobie.**

Ale nigdy ich nie wydał w żadnym wydawnictwie, tylko opłacał drukowanie i rozdawał znajomym. Miał niezwykle talent pisarski. Z wykształcenia filozof, dużo czytał i filozoficznie interpretował. Oboje byliśmy zafascynowani muzyką, malarstwem i literaturą hiszpańską, szczególnie Cervantesem o Don Kichocie. Kiedy pojechaliśmy do Hiszpanii, a byliśmy tam 16 razy, napisał „Sto listów do Dulcynei”. Ta Dulcynea to byłam ja.

**– Napisał też: „Jesteś. Pieśń zachwytu nad fenomenem Ślawy”. Opiekowałaś się nim aż do jego śmierci. Był Twoją prawdziwą miłością?**

Doceniałam go, był ciekawym człowiekiem, bardzo twórczym. Nie chcę rozwijać tego wątku.

**– To o Tobie profesor Maria Szyszkowska napisała książkę pod tytułem „Mijamy się”.**

To jest o różnych osobach, ale jeden dłuższy rozdział dotyczy mnie. Maria jest niekonwencjonalna i niebanalna, jeździ na każdy mój koncert. To ona powiedziała, że ludzie, których uczucie się wypali, powinni się rozstać, a nie żyć ze sobą tylko dlatego, że mają dziecko. Każdy powinien mieć odwagę zacząć życie od nowa. Tylko że w pewnym wieku to bardzo trudne. Właśnie dla kobiety, która nie znajdzie tak szybko innego opiekuna i przyjaciela. Ja bym chciała odszukać kogoś, kto podpisywał się pod listami – wierszami dla mnie jako „Paragraf”. Nigdy

się nie ujawnił, przestał pisać, gdy związałam się z Janem. Kiedyś na moje urodziny nieznajoma dziewczynka przyniosła mi kwiaty. Gdy zapytałam, od kogo, uciekła bez odpowiedzi. Wiedział więc nawet, kiedy mam urodziny i czy je obchodzę. Tęsknię za przyjaźnią. Empatią. Paragrafie, wróć!

**– Twoje piosenki są pełne empatii i czułości.**

Myślę, że tak. Staram się patrzeć na człowieka głębiej i właśnie empatia odkrywa w nim pozytywne fale. Czasem wyzawałam nawet zwierzenia – gdy słucha się innych bardzo uważnie, rodzi się przyjaźń. Mnie rozmowy o niczym nie interesują. Paplanina kobiet, że były u fryzjera, to tylko zewnętrznosc. A teraz niestety pełno jest „zewnętrznych” ludzi, którzy nawiązują kontakty na przykład poprzez internet i prowadzą rozmowy o byle czym. Dlatego nie mam internetu, nie chcę się zakopać w tę racjonalną dosłowność i opowieści o tym, który samochód jest lepszy albo który telefon jest większy. Ja mam zwykły, mały telefonik i mnie to wystarcza.

**– A mnie nie dziwi, że ludzie chcą robić Ci zdjęcia większymi aparatami. Wielu młodych odkrywa Cię dopiero teraz, a starsi przypominają sobie, jak bardzo kochali Twoje piosenki.**

Ale to trochę męczące, gdy na przykład w Kalinowym Sercu po koncercie przez godzinę robią mi zdjęcia. I po co im tyle?

**– Tak, ale to cena za Twoje piękne śpiewanie. A Ty przecież chcesz śpiewać.**

Chcę, ale nie za wiele. Potrzebny mi też czas, żebym mogła zrobić zakupy, coś ugotować czy posprzątać. Wszystko robię sama. Teraz, kiedy przyjechała do mnie z Holandii przyjaciółka Ania, wszystko odkurzyła. Zmieniła uciążliwe obowiązki w radosną codzienność. A moja codzienność to gimnastyka i ćwiczenie głosu. Powinnam więcej się gimnastykować, ale

muszę ćwiczyć głos przynajmniej przez 40 minut dziennie.

– **Gdy występujesz, nie czujesz się już sama?**

Nie łączę śpiewania z życiem realnym. Nie mogłabym przecież śpiewać „Taka jestem zakochana”, gdy mój mąż nie żyje. Oddzielałam to od siebie. Mąż jest ze mną w innych momentach. Na przykład przy śniadaniu, gdy widzę go za stołem. Mam w sobie dużo radości, gdy słyszę w telewizji dobrą muzykę i oglądam balet, to tańczę z nim, a gdy powtarzają moje piosenki, przypominam sobie na przykład „Pamiętasz, była jesień”. Kiedyś w Tarnowie wchodziłam do hotelu, a pan z recepcji woła: „To ja jestem ten staruszek, co z uśmiechem podał klucz”. Powiedzia-

łam: „Ale klucza mi pan jeszcze nie podał”.

– **Słuchasz czasem swojego śpiewania?**

Tylko przypadkiem, bo gdy słucham, to myślę: Mogłam to lepiej zrobić. Teraz zresztą śpiewam zupełnie inaczej niż w latach 70., gdy nie byłam jeszcze taka dojrzała.

– **Chyba zawsze miałaś naturalną potrzebę czerpania radości z życia.**

To potrzeba przede wszystkim ruchu. W Grecji podczas kolacji dla emerytek greckich grała orkiestra i te panie wyskoczyły zza stolików i wszystkie tańczyły, a ja się włączyłam i tańczyłam z nimi. Mam w sobie coś takiego, że muzyka mnie porywa. Gdy szłam z mężem na przykład do Biedronki, a tam puszcza-

li muzykę, zaczynałam tańczyć i on mnie uspokajał. Ludzie patrzyli... Ale co mnie ludzie obchodzili, w tamtej chwili czułam, że muszę tańczyć.

– **Kiedy tańczysz, nie myślisz o odchodzeniu, o śmierci?**

Ja się śmierci nie boję. Uważam, że i tak za długo żyję. Ale dopóki żyję, każdy dzień musi mnie cieszyć. Czesław Miłosz napisał, że „innego końca świata nie będzie”. Nie będę więc siedziała i myślała, że odejdę. Koniec i tak przyjdzie dla każdego. Moja mama odeszła, mając 92 lata, i nie wiem, czy ją przeżyję. Jem dużo ziaren dyni, słonecznika i orzechów pekan. Dzięki nim nie mam osteoporozy. Poza tym każde ziarno to sens życia. Mój lekarz powie-

dział: „Nie bierz prochów, tylko tańcz, tańcz i tańcz”. Ludzie mówią, że czas płynie, ale to abstrakcja. To nie czas, to my płyniemy od narodzin i to my przejmujemy, a nie czas. On jest stały i to wielka jego tajemnica. Moja wierna wielbicielka napisała do mnie: „Niech pani śpiewa do późnej starości”. A ponieważ mam dobre kontakty z boginią Hebe, więc śpiewam do wiecznej młodości.

Rozmawiała KRYSZYNA  
PYTLAKOWSKA  
Zdjęcia PIOTR PORĘBSKI  
Makijaż GOSIA MACIAS  
Fryzury KAMIL PECKA  
Stylizacja JOANNA OPIŃSKA  
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-  
LEWANDOWSKA

Za pomoc w realizacji sesji  
dziękujemy Polskiemu Radiu.

**„Ja się śmierci nie boję. Uważam, że i tak za długo żyję. Ale dopóki żyję, każdy dzień musi mnie cieszyć. Czesław Miłosz napisał, że »innego końca świata nie będzie«. Nie będę więc siedziała i myślała, że odejdę. Koniec i tak przyjdzie dla każdego”.**

